Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 30.** **Leszno,** *dnia* **25.** *Stycznia* **1840.**



Michał Czajkowski.

Znane Czytelnikom naszym są dzieła jędrne ulubionego pisarza porywających ogniem swoim *Powieści kozackich*, twórcy *Wernyhory*, *Kirdżalego* i *Stefana Czarnieckiego*; spodziewamy się zatém, że ich zajmą rysy genialnego autora do pierwszych pisarzynaszych obecnie należącego.

O kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Koniec.)

Co do najmu robotnika, ten w Ameryce jest wyższym, jak u nas, drzewo nawet poniekąd droższe (jako budulec), a nakoniec i same szyny żelazne z Anglii sprowadzanemi są; mimo atoli tak nieprzyjazne okoliczności, nakłady budowy nie są większe, jak w Europie, a nawet i nieraz mniejsze. — Tak zadziwiający

wypadek był właśnie głównym powodem odbywanéj w tym celu podróży przez p. Gerstner, z któréj następujące podajemy wyjaśnienie:

1) Każdy pomysł, nowy projekt budowy kolei, nie przez jednego, ale i kilku mierniczych wykonywany i sprawdzany bywa, daléj najtroskliwiéj wszystkie od miejscowości zależące wykazy nakładów rozważane, i to nie chwilowo, ale nieraz przez 2 do 3 nawet lat poprzednio rozmyślane; bez owéj to nagannéj i wielce szkodliwéj, a pozornéj tylko oszczędności, jak to w Europie bywa, przez co tanio, a tym samym źle wykonane dzieło, powtórnie na nowo, a nieraz z gruntu wykonywane, znacznie marnując fundusze, zwyższa bezpotrzebnie nakłady.

2) Przy każdéj wyłącznie budowanéj kolei jest budowlany-mierniczy, który budową kieruje, pobierając płacę od 3 do 5 nawet tysięcy dolarów roczną, stałą. Prócz tego jest drugi znów mierniczy, doradczy, nadzór niejako mający, który o podobnéjże pensyi ustanowiony, co 3—4 miesiące objazdy odbywając, po tygodniu na każdém ważniejszém miejscu zatrzymując się, czuwa nad całém dziełem dokładnéj budowy.

3) Wyniosłości na kolejach amerykańskich bywają i na 50 stóp, a w nieodzownych wypadkach, n. p. w przebywaniu pagórków, aż do 90 stóp na jednę milę angielską. Podobnież krzywizny, objazdy przeszkód, zdarzają się aż do 2000 stóp średnicy mające, i zwyczajnemi parowozami przebywać się dają. Nakoniec wszystkie niemal koleje biegną prądowo (jak bałwany), i nigdzie niebywa skośnych płaszczyzn. Nury nakoniec, czyli tunele, bardzo rzadkie.

4) Mechaniczne środki, zręcznie zastósowane, częstokroć wyręczają ręczne prace, przez co na najem wyrobników tam droższych, jak u nas, mniéj wydają.

5) Mimo mnóstwo rzek, Amerykę w różnych kierunkach przerzynających, wielość jednak mostów nie jest kosztowna, a to z tegoż samego, co wyżéj powodu, to jest: wysokości sztuki budowniczéj; wszelkie albowiem tego rodzaju roboty, są nowéj, wydoskonalonéj, u nas dotąd nieznanéj budowy, ze znaczną oszczędnością nakładów wykonanéj, i tak n.p. na rzece James wybudowano most na 2859 stóp ang. długi, o 20 filarach, który nie kosztował więcéj nad 115,000 dollarów.

6) Pokład, czyli pobudowa kolei, zastósowana jest do potrzeby miejsc, ztąd też szyny, w jednych miejscach do 58 funtów ważące, niemiewają w innych nad 9½ funtów wagi, na jard biorąc. Po słabszych szynach lżejsze też silnie pędzonemi są.

Budowle w ogólności do kolei należące, po prostu z najskrupulatniejszą oszczędnością, a nie tak, jak u nas, z niepotrzebnym zbytkiem, stawianemi są. Toż samo rozumie się o parowozach, jak i kolejowozach, których nierównie mniéj bez niepotrzebnych zasobów, próżno tylko stojących, jak u nas jest.

Te tedy i t. p. przyczyny, trafny rzeczy kierunek, zmysł prawdziwie praktycznéj potrzeby we wszystkich szczegółach robót tego rodzaju w Ameryce panujący, taniości równie, jak dobroci obok rozsądnéj oszczędności w żelazokolejach postrzegać się daje, okoliczności, od których nasze roboty dalekiemi dotąd są; przykładem tego najlepszym jest żelazokoléj z Wiednia ku Krakowu prowadzona, któréj pierwszy oddział do Brynu dopiero wykonany tyle przez nierozważne postępowania, zmarnił już funduszów, że towarzystwo w przykrém zaiste znajduje się położeniu, mila każda albowiem przeszło milion złotych polskich kosztowała, podług albowiem urzędowego wykazu pod 29. Marca 1839. sporządzonego, z Wiednia do Brynu wydano na koléj do 5,300,000 ryńskich srebrnych. Przypominam sobie okoliczność, która posłużyć może za prosty dowód nierozsądnie, i nieraz marnionych funduszów: przejeżdżając albowiem pod jesień przez Bryn, zwiedziłem roboty tamtejsze, które tak nagle i niedokładnie, a do tego już w spóźnionéj porze wykonywano, że ośmieliłem się kierującym robotą uczynić uwagę o ich przyszłéj nietrwałości; jakoż nieinaczéj się skończyło, świeżo albowiem i nagle sypane groble, wyprowadzane mury i t. p. nim się uleżały i wyschły, ruiną swą przymusiły do nowych wydatków; to, co o prostych powiedziałem groblach, o tamach i mostach powtórzyć należy, które nieskończenie większych zmarnień funduszów stały się powodem.

Również zalety Amerykanom przyznać winniśmy, i co do służby żelazokolei saméj, sprawowanie albowiem jéj jest nierównie prostsze i rychléj załatwiane, jak u nas, a jakkolwiek urzędników dobrze płacą, bywa ich zato mniéj i czynni. Szybkość jazdy rozsądniéj jest umiarkowana, przez co mniéj smutnych wypadków i mniejsze zniszczenie sprzętu i siłn. Pospolicie podróżni, po 15 tylko mil angielskich na godzinę odbywają, towary zaś, po 8—12 na godzinę, przewożonemi są; ztąd to koszt utrzymywania żelazokolei na jednę milę, i nie wynosi więcéj, i to w przecięciu, nad 500 dolarów. Budowa parowozów jest doskonalsza, poprawniejsza od angielskich, niesą lżéj, łagodniéj i tém samém mniéj koléj niweczą. To samo powtórzyć należy, i o pakowozach, które w ostatnich latach znacznie udoskonalone, i z cztéro- na ośmiokolne poprzerabiano, ta ostatnia poprawa tak dalece zabezpiecza jazdę od wydrożeń, że od chwili ich zaprowadzenia niebyło dotąd przykładu, aby kiedy kolejowóz z drogi swojéj wyskoczył, co większa, w wydarzonych zetchnieniach się sprzężajów całych, siła starcia, uderzeń, wywiera się jedynie na same wozy, nigdy zaś na osoby podróżujące, które bez szwanku wychodzą.

Po zaprowadzeniu ośmiokolnych kolejowozów, nastały też i płaskie szyny, które nie są szersze, nad 2 do 2½, a nie grubsze, nad pół, a najwięcéj 5 ósmych cala, co nietylko zmniejsza nakład budowy, ale nadto wielce oszczędza sameż wozy, a tém samém zmniejsza koszta poprawy, bez końca w Europie fundusze wyczerpujące. Okoliczności te przemawiają stanowczo za systemem amerykańskim, który w Europie zaprowadzić się powinien, a nawet wszelkie silnie i sprzężaj sprowadzaćby z Ameryki należało, albowiem cały zaprząg, biorąc w to śniegownicę (do odgarniania zamieci śnieżnych) parowóz z dodatkami zasobnych szczegółów, z czterema kolejowozami ośmkolnemi, każdy na 50 osób, i z jednym nakoniec tłomakowozem ośmiokolnym, niekosztuje tam więcéj, nad 16 do 20 tysięcy dolarów, obok nadobności wyższéj, jaką w angielskich sprzężajach, dziś w Europie powszechnie zaprowadzony, widzimy.

Amerykanie, do pędzenia parowozów, czyli wyrabiania pary, nieużywają węgla kąskowanego (czyli kuxowanego), ale drzewa nierównie taniéj wypadającego. Ponieważ zmysł praktycznego użycia, panuje tam wszędzie w zakładach kolei rzeczonych, ztąd też przebiegając zwykle drogi żelazne przez środek i najludniejsze części miast wielkich, odstawę towarów, równie jak wysiadanie osób, ledwo nie w szczegółowych składach i domach, kolejowozy z oszczędnością najmu, same ułatwiają. Ruch po kolejach tak w dzień, jak w nocy odbywany, wyręcza tém samém konne poczty, i znaczny przynosi dochód stowarzyszonym.

Ponieważ w północnéj części Ameryki zawieje śniegów częste nieraz, i na kilkanaście stóp żelazokolej zasypują, zaprowadzono dziś tak dokładne silnie ku temu, że nietylko zmiatają, rozkopują zaspy, ale nawet tną, rozrębują sameż nalodki, i na strony uprzątają. Śniegownice te, w miarę mniejszéj, lub większéj potrzeby, albo wprost przez parowóz pchane, bieżą i torują drogę, albo przy nadzwyczajnych zaspach, osobnym parowozem pędzone, w pewnéj odległości sprzężajowi przodkując, przejazd wygodny gotują.

Niezapomniano tam i o wygodzie przewodników i pomocników jego, również, jak zabieżono ścinaniu się wśród mrozów wody na wyrób pary, zwłaszcza w zasobnym wozie prowadzonéj, a to w ten sposób, że cały parowóz i zasobnie kryte są, i prócz dymnicy (komina) starannie zamknione; okna z resztą ułatwiają widok przewodniczemu na kolei. Toż samo rozumie się o podróżujących, którzy w opalanych kolejowozach nietylko jadą, ale i przez zaprowadzone między temiż przejścia bawić się wzajem mogą. O miejscach również wygody (wychodkach) niezapomniano, równie, jak o izbach jadalnych, służących, bufecie, familijnych, nawet sypialni do 24 łóżek obejmującéj. Koszta z resztą podróży przy tak wielkich zabiegach o wygodę nie są wielkie, albowiem za całą drogę z Bostonu do Greensboro, to jest: za 1203 m. a., nie płacą więcéj, nad 66 dolarów, którato summa, po dopełnieniu resztki kolei, jeszcze o kilkanaście dolarów zmniejszoną będzie. Niewypada tedy na dobrą milę polską nad 2 złote polskie, groszy sześć; od towarów zaś droższych, po złp. 3 i groszy 6. (*)

Ponieważ w Ameryce pospolicie tylko za interessami jeżdżą, a ludność do tego w stósunku obszerności ziemi mniejszą jest, ruch tedy po kolejach mniejszym bywać zwykł, jak u nas, gdzie prosta ciekawość i nałóg podróżowania najwięcéj kolejowozy zapełnia. Lecz z tych też właśnie przyczyn w Ameryce, przy wzrastającéj pomyślności, przemyśle i handlu, dochody z kolei żelaznych rok rocznie wzrastają tak dalece, że po 5 i 10, a nawet aż do 25 na sto przynosić zaczynają, i w ciągłym wzroście podział, czyli dywidenda korzyści postępuje.

Dziedzice dóbr i kupcy okolic, które przebiega żelazokoléj, pospolicie są pierwszymi członkami stowarzyszeń tamtejszych, którzy ułatwienie i wygodę własną miejscową, prócz procentu wspomnionego, do korzyści swych jeszcze liczyć zwykli. Co do kapitałów, na koleje wyłożonych, prócz składek stowarzyszonych, zasiłki ze skarbu publicznego i pożyczki, należą, i to za opłatą 5 od sta w Anglii najczęściéj zaciągane.

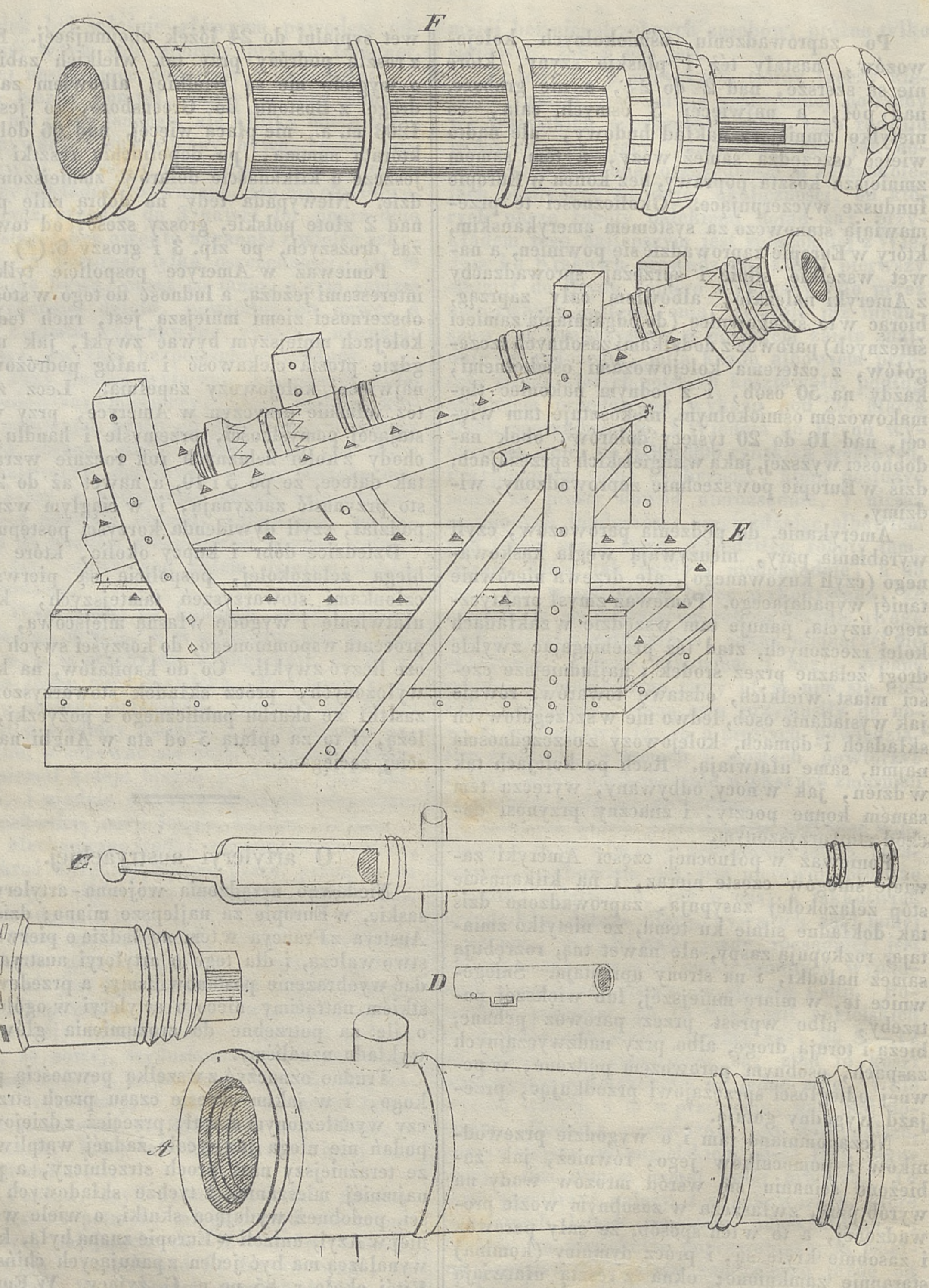
O artyleryi austryackiéj.

Niedawno urządzenia wojenno-artyleryczne saskie, w Europie za najlepsze miano; dziś zaś Austrya z Francyą w tém na lądzie o pierwszeństwo walczą, i dla tego o artyleryi austryackiéj dać wyobrażenie postanowiliśmy, a przedewszystkiém natrącimy nieco o artyleryi w ogólności, o ile za potrzebne do zrozumienia głównego wykładu uznaliśmy.

Trudno oznaczyć z wszelką pewnością przez kogo, i w jakim okresie czasu proch strzelniczy wynalezionym został; przecież z dziejowych podań nie ulega już wcale żadnéj wątpliwości, że teraźniejszy nasz proch strzelniczy, a przynajmniéj mieszanina z tychże składowych części, podobneż wydająca skutki, o wiele wcześniéj w Azyi, aniżeli w Europie znaną była, któréj wynalazcą ma być jeden z panujących chińskich Vitéj około r. 85 po n. C. żyjący. W Europie znowu powiedzieć można, pierwsi Marek Grek i chemik angielski, Franciszkan Roger Bakon (**)

(*) Na kolejach europejskich w ogólności taniéj od mili opłacać się zwykło, a do tego w kolejowozach pierwszego rzędu.

(**) Artylerya Benjamina Robins.



Najdawniejsze działa wojenne. (*)

dopiero przy końcu 13go stulecia (umarł ostatni r. 1288) znali mieszaninę, złożoną z części głównych naszego prochu strzelniczego, i skutki z jéj spłonienia, bo tego ich pisma dowodzą. W Niemczech zaś, czyli to z pism klasztornych, czyli téż przypadkiem, mieszaninę tę odkryw-

(*) *A.* Działo ze sztabów żelaznych ukute, używane do kul kamiennych, do szynalów i łańcuchów. *B.* Komórka do nabojów, którą za każdym wystrzałem przyśrubować trzeba było. *C.* Działo długie i wązkie, najlepsze ze starożytnych, do użycia było łatwe, mianowicie na okrętach. Równie jak pierwsze z dwóch sztuk sporządzone. *D.* Komórka prochowa, z mosiądzu lub żelaza, nakształt moż-



Kartana na wozie ciężarowym.

szy, rozpowszechnił r. 1320. Franciszkan z Moguncyi, Berthold Schwartz.

Gdy z czasem odkrycia te udoskonalono, badając ściśle naturę przypraw do prochu wchodzących, własności każdéj z osobna, sposoby ich oczyszczenia z cząstek obcych, jakiby był najwłaściwszy i stały stósunek pomięszania, jak skoro wynaleziono i urządzono dokładnie młyny prochowe, przy pomocy których, proch szybko, wygodnie, w znakomitéj ilości wyrabiać się dawał, a sposobem ziarnowania został bezpieczniejszym i sposobniejszym w użyciu, wówczas proch strzelniczy w początkach wynalazku swojego najwięcéj w górnictwie używany, stał się główną ogniów wojennych pastwą i podnietą, zmienił zupełnie doówczasowy układ wojowania, odznaczył nader ważny okres w dziejach ludzkości, lubo zaraz w pierwiastkach pisano przeciw używaniu go, a mianowicie Polidorus Virgilius (*), bo przez ten wynalazek tylko władza w ręku kilku, lub jednego skupioną być mogła.

Lubo niepodpada wątpliwości, że pierwszy Schwartz wystrzelił kulę z żelaznéj rury siłą spłonionego prochu, przecież niepodobna powiedzieć, kto pierwszy wynalazek ten zastósował do wojennego użycia. Tyle tylko z dziejów wiadomo, że pierwszy w Europie użył pewnéj machiny, przez ogień żelazne kule miotającéj, król Maurów z Grenady w r. 1331. przy oblężeniu miasta Alikanty; pewniejszą jeszcze jest rzeczą, że Maurowie r. 1342. w Algeziras oblężeni, bronili się działami. Pierwsze wieści o działach w Niemczech po r. 1356. sięgające, znaleść można w dziejach miast związkowych niemieckich, i tych używanie wydoskonalił nieco pod miastem Einbek, w r. 1365., Fryderyk, margrabia Meissen. Znajomość dział z Niemiec przeszła do Włoch, bo tam dopiero około r. 1367. na wzmiankę o nich natrafić można w opisach wojennych Wenetów z Genueńczykami (*).

Naprzód w Niemczech robiono działa zwane *Donnerbüchsen* albo *Bombarden*, z grubych żelaznych sztab, wzdłuż pozbijanych i ściśnionych także żelaznemi obręczami. Działa te osadzone były na drewnianym klocu, z pomostem w tyle, komorę miały różnego kształtu, a strzelano z nich pociski kamienne, lub żelazne wagi ładunka. Zapewne z początku bywały tylko średniego wagomiaru, lecz, gdy je następnie zaczęto używać przy oblężeniach do łamania murów, coraz bardziéj powiększały się, tak dalece, że przy końcu 14go stulecia używano bombard, z których rzucano pociski żelazne do 250 funtów ważące. Lecz mając wyloty nazbyt obszerne, ciężar odpowiednio znaczny, takie działa w użyciu nie były dosyć ruchliwe, gdy przytém słabe ich ściany nie były w stanie wytrzymywać znaczniejszego rozprężenia, nie można się było przeto spodziewać wielkiéj skuteczności, zaczém już w r. 1378 zaczęto lać działa z żelaza kształtu ostrokręgowego wierzchołkiem od dna ku wylotowi i używać do nich jedynie pocisków

dzierza małego, w otwór w rurze *C.* będący po wystrzale wkładane.

E. Armata żelazna, leżąca na lawecie, nazywana *Escala amira* (celowa drabina); gdy ją rychtowano, musiano ją po żelaznych gwoździach, na których leżała, jako po drabinie na górę i na dół podnosić.

F. Działo kamienne.

G. Kartana na wozie ciężarowym.

(*) libr. 3. de rerum inventione.

(*) Militairischer Notizenschatz, Franz Müllers, Prag 1836.

kruszczowych, które wprawdzie niekosztowne, jednakże były nietrwałe, niełatwe do przeprowadzania, z kształtem kanału niesposobnym do wywarcia na pocisk całéj siły spłonionego prochu i do udzielenia jéj potrzebnego kierunku, jedynie gdzieniegdzie zatrzymane zostały po twierdzach i na okrętach, ale już z kanałem walcowym. Na początku 16go stulecia, wielce rozpowszechnione, i już nawet wpolu używane spiżowe działa, w Niemczech dzielono na następujące gatunki:

A. Murołomy, kartany (Mauerbrecher, Karthaunen), działa oblężnicze, odpowiadające dzisiejszym działom komorowym, nie były zbyt długie, ale znacznie w metalu grube, z przyczyny mocnego do nich naboju, tu rozróżniano: 1) całe murołomy, na 18 wagomiarów długie, 48-funtową kulę ciskające; 2) $\frac{3}{4}$kartany na 20 wagomiarów długie, 36-funtową kulę ciskające; 3) półkartany na 22 do 24 wagomiarów, z24-funtową kulą; 4) ćwierćkartany na 24 wagomiary, z 12-funtową kulą; 5) półćwierćkartany na 27 wagomiarów, z 6-funtową kulą.

B. Szmigownice albo węże (Schlangen), działa polowe, a właściwie odpowiadające dzisiejszym armatom, wyrzucały aż do 18stu funtów żelaza, dosyć cienkie, ale stósunkowo o wiele dłuższe, jak poprzednie; tu należały: 1) całe węże na 30 wagomiarów długie, 18-funtową kulę wyrzucające; 2) półwęże na 36 wagomiarów długie, 9-funtową kulę wyrzucające; 3) ćwierćwęże na 34 wagomiary, z5-funtową kulą; 4) sokoły na 27 wagomiarów, z 5- lub 6-funtową kulą; 5) półsokoły na 35 do 36 wagomiarów, z 2- lub 3-funtową kulą; 6) ćwierćsokoły, sokołki, na 38 wagomiarów, z jednofuntową kulą; 7) wężyki na 40 wagomiarów, z $\frac{1}{2}$-funtową kulą.

C. Kamienniki (Stein- oder Feuerbüchsen), na 4 do 5 stóp długie, na zwyczajnych łożach osadzone, przy oblężeniach używane do ciskania kul od 25ciu- do 200-funtowych, jakoteż wszelkich sztucznych ogniów, zwane też były *Haufnitzen*, zkąd potém powstał wyraz *Haubitzen.*

D. Moździerze (Morthiere oder Mörser), z których ciskano kamienne kule, od 24- do 200-funtowe, jakotéż kule ogniste. Gatunek ten dział pierwszy raz użyto r. 1588., przy oblężeniu miasta Wachtendonk w Gheldryi, a wynalazek bomb przypisują pewnemu obywatelowi miasta Venlo w Holandyi.

Lecz przy takiej rozliczności gatunków dział, przy tak wielkiéj rozmaitości i pomięszaniu z sobą tyle różnorodnych pocisków, musiał następować zawsze nieład w chwilach działania bojowego, zaczém dołożono starań wszelkich i zabiegów na uproszczenie, jakoż w ciągu 17go stulecia, cały oręż prowadzony, nazwano w ogólności *działem*, wszelkie działa, nad 24 funty żelaza miotające, zarzucono w użyciu polowém jako nieodpowiednie celowi, powszechnie wprowadziwszy działa spiżowe w odmiennym kształcie; znaczne też nastąpiły ulepszenia, albowiem: 1) dokładano coraz większego starania, ażeby wynaleść taką proporcyą mięszaniny, któraby najlepiéj odpowiadała umocowaniu, a oraz lekkości dział; 2) usiłowano zaprowadzić stały stósunek średnicy wylotu do długości kanału; 3) starano się ścianom nadać dostateczną grubość, ażeby działa zbyt ciężkiemi nie będąc, jednakże rozsadzeniu nieulegały; 4) odrzucono ogromne starożytne działa, nieużywając w polu nad 24-funtowe, bo skutek nie od wielkości jedynie pocisku, ale więcéj od siły rzutu zależy; nakoniec 5) uczyniono wygodniejszemi usługę dział w boju, porządki artyleryczne, wydoskonalono celowanie. A nawet przyznać należy, że jak wszystkie wynalazki ludzkie coraz doskonalić się muszą, tak też i umiejętność artyleryczna wraz z innemi umiejętnościami i naukami przyrodzenia postępowała, a mianowicie też w postępach swoich stósować się musiała do postępów taktyki; bo najgłówniéj dla tego wymienione powyżéj działa nie są dziś używane, że sposób budowy i dobywania szańcowań wcale teraz różny od dawnego, że szyk i rozrządzenie wojska w polu inne jak przedtém; zaczém wszystkie węże mające nad potrzebę zbyteczną donioslość i daremny ciężar, same przez się pokazały się nieużyteczne. Teraz bowiem daleko obronniejsze twierdze od starożytnych, podstępować przeto potrzeba z nierównie większą ostrożnością i pośpiechem, a więc działa nazbyt wielkiego wagomiaru, w przeprowadzaniu sprawujące wiele trudności i opóźnienia, a w skutku mało co większy pożytek, powinny były być zarzucone, tém więcéj, skoro poznano korzyści dział i w szykach bojowych, potrzeba zaszła tak je usposobić, żeby wszelkie obroty i spieszne oddziałów wojska pochody wcale na tém nie cierpiały (*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powietrze.

(Obraz z podań i pieśni ludu.)

Powietrze, pomór straszliwy, od wieków Ruś i Polskę niszczył, w każdém niemal stuleciu powtarzając swoje klęski, i to nie po razu. — Kraków, Warszawa, Poznań, Lwów, miasta ruskie: Wilno i cała Litwa ze Zmudzią doznawały okropnych ciosów. Nieraz wymierały nietylko sioła wiejskie, ale i miasta całe. Nie dziw przeto, że starożytne podania o powietrzu

(*) Artylerya kapitana Józefa Jakubowskiego w 3ch tomach. Warszawa r. 1781.

i dżumie, dotąd są przechowane, bo klęski zgubne odnawiały je w pamięci ludu. (*a*)

Ruś wyobraża morowe powietrze w postaci niewiasty: gdy spotka którego z ludzi, każe się nosić od sioła do sioła: kto ją weźmie na plecy, temu nic nie szkodzi. Słyszałem na Pokuciu powieść: że szlachetny Rusin jeden umyślił własném życiem ochronić współbraci: spotkał niewiastę zarazy, wziął ją na barki własne, uchwycił silnie rękoma, żeby mu nieuciekła, i rzucił się w głębiznę rzeki. Sam utonął, ale lekka niewiasta, nie zanurzyła się nawet: wszelako przestraszona tą odwagą, poszła w góry, dawszy pokój mieszkańcom doliny.

Ruś tameczna trzy gatunki ziół uważa jako pomocne od morowéj zarazy: *Toja* (*b*), *Odolan* i *Bydrycz*. Ztąd przypowieść w czasie powietrza:

Żeby ne Toja i ne Odolan,
Toby hodyło (zaraza) jak pan.
Jak budesz mały Bydrycz,
To ty ne zrobył nycz.

U Serbów (jak nas naucza Wuk Karadżicz) zupełnie toż samo istnieje podanie: nazywają je *Kuga*.

„Wyobrażają sobie morowe powietrze jako kobietę w białych szatach, idącą przez wioski. Jeżeli zdybie na drodze człowieka, każe mu się na miejsce, gdzie zechce, zanieść, i siada mu na karku: człowiek ją obnosi bez wszelakiéj szkody. Mówią o zarazach, że one mają za morzem swoją krainę, i na rozkaz boga, wychodzą, i oznaczaną liczbę umarzają. Morowe powietrze w takiéj postaci zagląda do chaty; jeżeli garnki i łyżki nie były pomyte, wtedy je zatruwa.“

W Slawonii lud równie wyobraża sobie powietrze jako złą kobietę, i mniema, iż za morzem znajduje się kraj niewiast morowych. „Pan Bóg nasz (mówią) pilnie uważa, gdzie największe panują grzechy, i wyséła tam kobietę podobną, z rozkazem sprzątnienia oznaczonéj części ludzi.“ Powietrze w osobie niewiasty wybiera się w drogę, i każe ludziom nieść się na plecach z miejsca na miejsce, wszędzie mór roznosząc: ma jednak być tak lekka, że jéj nosiciel żadnego nie czuje ciężaru. Nazywają ją podobnież jak u Serbów Kuga, i nie jednę sztukę ryby zabierze z suszarni przez drogę. Mówią zatém, że Kuga ukradła ryby.

(*a*) Ostatnią tego rodzaju była *cholera* r. 1831. Ruś powtarzała o niéj stare podania, wyobrażając sobie tę zarazę w postaci niewiasty, i ztąd powstało nowe u ludu ruskiego przysłowie, albo raczéj przeklęctwo, które słyszałem na Pokuciu i u Górali ruskich za Prutem: „*Szob tebe cholera ne minuła.*“

(*b*) *Toja, Tojeść, Wilczy jad,* (*Aconitum*), ogrodnicy *bernardynem* zowią, lud zaś polski *czarnobylem*. Własności tego ziela narkotyczne uważa lud polski i ruski, za lekarstwo na smutki. Wedle wyobraźni Ukraińców, z *toja* napój zrobiony i spełniony, rozwesela smutnego młodzieńca i pomaga do zapomnienia doznanych cierpień. W Polsce *kalina*, przyłożona do zbolałego serca, uspakaja go zupełnie.

W Polsce słyszałem opowiadających starych ludzi, że powietrze w postaci niewiasty, w białe szaty przybranéj, na wysokim wozie o dwóch kołach, objeżdżało wiejskie osady i ulice miasta. Gdy przed dom który przybyła, pukając zapytywała: „co robicie?“ gdy odpowiedziano:

Nic nie robimy,
Tylko Boga chwalimy,

ponurym dodawało głosem: „chwalcież go na wieki.“ i w tym domu zaraza nie panowała. Gdy wieczorem gdzie przybyło, a na zapytanie: „czy śpicie?“ odpowiadano: „śpiemy.“ — wtedy rzekło: „śpijcież na wieki!“ i całe wymierało domostwo.

Na Litwie podobne istnieją wyobrażenia. Powietrze jako morowa dziewica, w białych szatach, olbrzymiego wzrostu, trzymając w ręku skrwawioną chustę; gdzie nią powieje, tam wszystko wymiera. A. Mickiewicz przytacza starożytne litewskie podanie. (*c*)

„We wsi zjawiła się morowa dziewica, i według zwyczaju przeze drzwi, lub okno, wsuwając rękę, i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewien szlachcic, lubo dostatecznie opatrzony w żywność, i mogący najdłużéj wytrzymać to dziwne oblężenie, postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich: wziął szablę Zygmuntowską, na któréj było imię Jezus, imię Marya, i tak uzbrojony, otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszydłu rękę, i chustkę zdobył: umarł wprawdzie, i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nieznano morowego powietrza. Chustka owa miała być zachowaną w kościele jakiegoś miasteczka.“

Za ochronicielkę zbawienną od morowéj zarazy była w Polsce Święta Rozalia, patronka sycylijska, któréj część relikwii złożona w Krakowie w kościele Świętéj Barbary. Do niéj lud i szlachta, nieszczęściem obarczeni, wznosili swoje modły. Pieśń, którą zamieszczamy, w prostocie swojéj maluje wymownie całą okropność téj klęski:

Rozalio, pustelnico! Chrystusa oblubienico!
Do ciebie się uciekamy, Ratunku twego żądamy.
Ratowałaś Sycylią, Ratuj także Polonią!
Od powietrza morowego I przypadku gwałtownego!
Oto powietrze morduje, Niejeden w zdrowiu szwankuje:
Pożera śmierć nieużyta, I słowa się nie dopyta.
Miastéczka, wśi zakowują, Drzewem i strażą wartują:
„Nieprzystępuj! wara tobie! Niebezpieczno o téj dobie.“
Palą domostwa, strzelają, Zarażonych wyłączają:
W polach, w budach ich zabawa: Niewczas, zimno, szczupła strawa!
Jeden się drugiego chroni, Daleko od niego stroni:
Nawet kochany przyjaciel: W takim razie nieprzyjaciel.
Chodzą po zapłociu, krzyczą, A prawie co z gardła ryczą:
„Wynieś! podaj sztukę chleba! Będziesz miał zapłatę z nieba.“

(c) Przypisy do Wallenroda.

Strachem wielkim zatrwożeni, Głodem i nędzą ściśnieni,
Jako bydło umierają, W polach, w lasach się tułają:
Snać i pogrzebu nie mają, Ciała zwierze pożerają:
Alboli téż osękami Ciągną w dół także żerdziami. (d)
Jakie serce przyjacielów, Pobożnych obywatelów:
Patrzą na takie szarpanie Ciała, członków rozrywanie!
A choć ciało na to przyjdzie, O duszę strach wieczny idzie:
Bo bez świętych sakramentów, Schodzi wiele tych momentów:
Spowiedzi napominania, Ktoby czynił rozwiązania,
Na onę drogę daleką. Niemasz ktoby żegnał ręką!
Ani świecy, ni passyi, Ani żadnéj aspersyi.
Chryste Jezu racz być z niemi, By nie byli potępieni!
Przyczyna Panny Maryi, Także Świętéj Rozalii,
Niech nas od powietrza broni. Od gniewu Twego zasłoni.
Amen! z płaczem rzeczmy wszyscy, Pomarli sąsiedzi bliscy:
Aby się w niebo dostali, Z Bogiem wiecznie królowali!
Amen. (e)

Posępna nóta téj pieśni, wpośród pomoru, i stósu trupów, silne wrażenie na umysłach czyniła. Był to głos drzący wybladłych duchów z wzniesionemi oczyma w niebo, zkąd tylko ratunku i pociechy oczekiwano. Skurczeni bólem, głodem, i trwogą, czarnemi usty, z cierpiącéj piersi i omdlałego serca, dobywali tonu żałoby, do odśpiewania téj pieśni pogrobnéj. Był to hymn jedyny, co uczcił tysiące nagłą śmiercią upadłych, a dla żyjących wróżył śmierć rychłą.

Ale dawniejszym od téj patronki był zwyczaj za ochronę uważany we wszystkich niemal pokoleniach sławiańskich topienia śmierci, dla zabezpieczenia się od morowéj zarazy.

Bałwan utkany ze słomy, ze starożytną nazwą bogini sławiańskiéj Marzanny (Morena), w nadchodzącą wiosnę ciągniono do rzeki i topiono przy odgłosie wesołych pieśni, w téj nadziei, że gdy raz już śmierć utopią, więcéj ona przez klęski zarazy szkodzić nie będzie. O tym obrzędzie w Polsce wspomina Długosz i Miechowita. M. Stryjkowski widział go za swoich czasów w Wielkopolsce i Szląsku (*f*). Bielski (*g*) obszerniéj opisuje: „Za méj téż jeszcze pamięci „był ten obyczaj po wsiach, iż na białą nie„dziele po poście (*h*), topili bałwan jeden ubra„wszy snop konopi, albo słomy, w odzienie czło„wiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie „najbliżéj było jakie jezioro albo kałuża; tamże „zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody, „śpiewając żałobliwie:

„Śmierć się wije po płotu,
„Szukający kłopotu!“ etc.

„Potém co najprędzéj do domu od tego miej„sca bieżeli, a który, abo która się natenczas „powaliła, abo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego „roku umrze.“

Sławianie, pod panowaniem Niemców, wynosili podobnego bałwana ze wśi, który śmierć wyobrażał, palili go, lub wrzucali w rzekę, śpiewając pieśni na pochwałę lata. (*i*) W Czechach śpiewają przy takowym obrzędzie:

Giž nesem smrt ze wsi,	*Już niesiemy śmierć ze wsi,*
Nowe léto do wsi,	*Nowe lato do wsi!*
Witej léto ljbezne	*Witaj lato lube,*
Obljčko zelené.“ (*k*)	*Witaj zboże zielone.*

Po utopieniu zaś nócą:

Smrt plyne po wode
Nowe léto k nam gede. (*l*)

W bolesławskim kraju wesołość ośpiewują, że wyniesiono śmierć ze wśi, a nowe lato do wśi.

Smrt nesem ze wsi,
Nowe léte do wsi:
Budto pani weseli.

Sławianie wendyjscy, dawni mieszkańcy Lipska, zostawili tam pamięć tego obrzędu. Dawid Pfeifer opisuje, że tłuszcza nierządnych kobiet miała zwyczaj, pierwszych dni wielkiego postu, zachowywać stary obyczaj. Jedna z nich niosła na długiéj tyce, postać niezgrabnego ze słomy męszczyzny: całe sióstr lubieżnych grono, za nią jakby za wodzem idąc parami, nóciły na śmierć pieśni nieskładne, wszelkie roskosze malujące. Przyszedłszy do rzeki Pardy, topiły bałwana. Tento obchód miał zasłaniać miasto od morowéj zarazy.

Takowy zwyczaj ciągle się zachowuje u ludu, lubo coraz rzadszy. Rusini województwa podlaskiego przechowali go dotąd: jeszcze gdzieniegdzie znajdujemy go w województwach lubelskiem i krakowskiem. Tyle wieków upłynęło, a przecież i w naszym czasie, wody Wisły, Bugu i Narwi, połykają bałwany śmierci, i są świadkami starożytnego obrzędu, który od tak strasztliwéj klęski, jaką była morowa niewiasta, miał biednych Sławian ochronić!

K. W. Wojcicki.

(*d*) Było zwyczajem, że dom, w którym się zaraza ukazała, zamykano i ostawiano strażą: żywność podawano na długich żerdziach, lub sami mieszkańcy zarażonego domu ciągnęli je okutemi osękami. — Znałem starców, co zapamiętali ostatnie powietrze w Warszawie za Augusta IIgo. Mieszkańcy ówczesni całe opuścili miasto i na polach koczowali. Z tego pomoru i dziesiąta część ludności niepowróciła; ci, którzy zostali przy życiu, posiedli domy opustoszałe i zostali ich dziedzicami.

(*e*) Kantyczki pieśni nabożnych.

(*f*) Kronika, ed. warszawska 1766. str. 140.

(*g*) Kronika, ed. 1764. str. 34.

(*h*) Byłato niedziela środopostna, zwana inaczéj *czarna*, jako śmierci poświęcona. Lud dotąd w przysłowiu zachował jéj pamięć: *„Wygląda jak czarna niedziela.“* na człowieka lub ciemnéj cery, alboli téż śmiertelnéj bladości.

(*i*) Prawda ruska, J. B. Rakowiecki T. I.

(*k*) *Obilna*, bogini zboża.

(*l*) Zbiór pieśni czeskich, Fr. Czelakowski T. I.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)